POZNAŃ, 15 II 1948 r. ROK III

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy

Nr 7 Głosu Wielkopolskiego

W oczach wszystkich zgromadzonych u operacyjnego stołu odbija się jak w zwierciadle myśl — ratować! Ratować! — mówi każde cięcie skalpelu chirurga, każdy gest asystujących.

Oto leży przed nami człowiek cierpiący. Błyskają przeróżne narzędzia w rękach chirurga, jakby usiłowały podsycić tlejącą zaledwie iskrę życia. Lecz bronią w tym wzmaganiu jest WIEDZA. Ona to wspomagając naturę niesie uzdrowienie, oddaje ludzi wyzwolonych z cierpienia społeczeństwu, cieszącym się uzdrowieniem rodzinom.

A lekarz chirurg?

Z dobrze spełnionego obowiązku, z wielkiego umiłowania nauki, czerpie nowe siły, twórczą radość życia.

Ból jest sygnałem. Jeśli organizm i natura same nie zwalczą choroby, wówczas często jedynym ratunkiem jest pomoc chirurga. Na zdjęciu operator (w pośrodku) i asystenci w czasie dokonywania ciężkiej operacji, zakończonej usunięciem wola zamostkowego.

Z cyklu: Pochyleni nad warsztatem (8)

CHIRURGIA w walce ze śmiercią

Wielki, metalowy klosz lampy elektrycznej zawieszony nisko nad stołem operacyjnym, rzuca wokół przenikliwe jasno-niebieskawe światło. Jest tak cicho, że każdy szelest, każdy chrzęst zmienianych co chwilę narzędzi

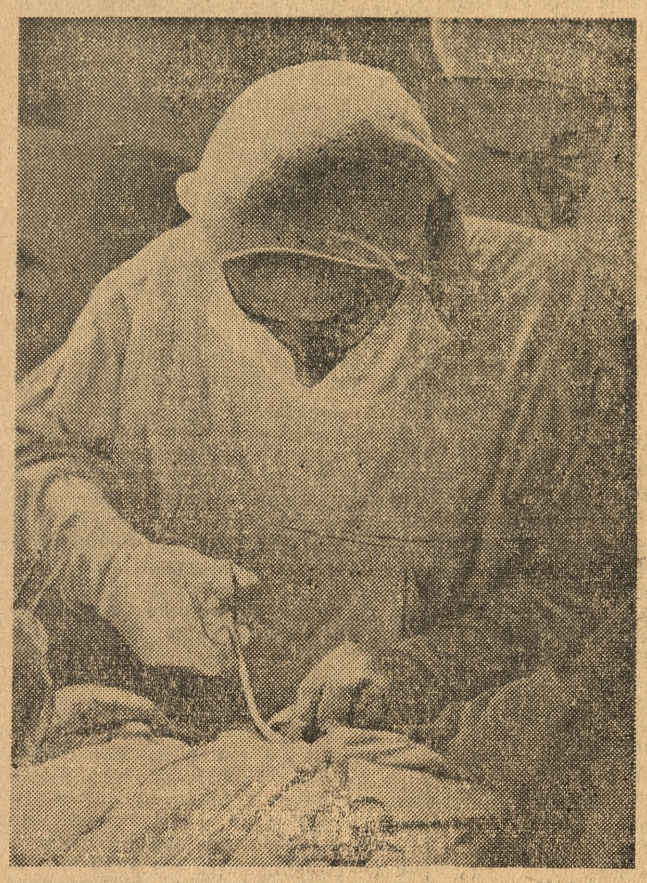

Pacjenta uśpiono. Chirurg dokonał rozcięcia jamy brzusznej, a teraz nożycami oddziela woreczek żółciowy od wątroby. Schorzały narząd został usunięty, pacjent odzyska zdrowie

chirurgicznych wywołuje uczucie ostrego zgrzytu. Cieplarniana temperatura sali (przeciętnie 26° C) i wypełniający jej wnętrze zapach chloroformu, powodują u nieprzyzwyczajonego uczucie duszności.

Pierwsze uchwytne wrażenie, to jasność ścian, biel ubrań wszystkich osób i pozorna ich bladość, spowodowana sztucznym oświetleniem. Studenci medycy otaczający półkolem stół operacyjny z zainteresowaniem obserwują rzadki i ciekawy naukowo zabieg: operację wola zamostkowego. U nikogo nie dostrzegam jednak nawet cienia niepokoju. Przeciwnie — skupione, opanowane twarze operatora i asystentów dokonujących trudnego zabiegu i czujne, lecz pełne łagodności spojrzenie siostry podającej chirurgowi instrumenty budzą głębokie zaufanie. Wydaje się, jakby w świadomości tych ludzi nie tkwiła obawa, mimo, iż toczą walkę o życie człowieka.

A przecież wszyscy tu pracujący z samozaparciem i poświęceniem nad uratowaniem zdrowia pacjenta odczuwają najżywiej i najpełniej, że w ich rękach waży się los tego życia. Ale walczącemu pomaga tylko silna wola, spokój i zdecydowanie. Te zalety w połączeniu z wszechstronną znajomością organizmu ludzkiego, z całkowitym opanowaniem biologii i jej metod, ze znajomością jej ducha, pomagają również i chirurgowi w walce przeciw śmierci. Wiedza uzupełniona wartością charakteru, staje się w rękach chirurga pewną i mocną bronią. Daje mu umiejętność otwierania ciała, badania i naprawiania jego narządów, usuwania obrażeń. Zapewnia pacjentowi bezpieczeństwo, niesie ulgę chorym nieuleczalnie, przywraca ludzi życiu.

Do sali operacyjnej nie sprowadziła mnie zwykła ciekawość. Tych, którzy sądzą, że właśnie dlatego, warto być świadkiem chirurgicznego zabiegu, zapewniam, że widok taki głęboko wstrząsa człowiekiem, zwłaszcza, gdy operacja jest krwawa. Nawet sekcja zwłok nie wywołuje może tak silnego wrażenia, ponieważ widzi się wówczas tylko tkanki i narządy martwe, podczas gdy tu dostrzega się je w czasie działania, w naturalnym środowisku, w otoczeniu krwi i cieczy ustrojowych. Obserwacja taka daje jednak jasny pogląd na kwestię jednoczesnej prostoty i złożoności istoty ludzkiej. Bo choć każdy narząd posiada własne środowisko i dostosowane do jego czynności komórki, a więc jest względnie niezależny i choć nawet po wycięciu pewnych narządów (np. wyrostka robaczkowego, woreczka żółciowego) organizm dostosowuje się do nowej sytuacji i normalnie pełni swe funkcje, przecież schorzenie jednego organizmu oddziałuje na całe ciało, podkreślając tym samym idealną jedność naszego ustroju i harmonijność jego czynności.

W Klinice Uniwersyteckiej ujrzałem taki sam warsztat żmudnej i pełnej odpowiedzialności pracy, jakich wiele spotkałem już na terenie Poznania. Wysiłku o najwyższym napięciu woli, jaki trwa tutaj nieustannie, nie można porównać z żadną normą, której używa się zwykle dla określenia wartości pracy. Ale jej głęboki sens, wysoki walor zawodowy i moralny wyczuwa się na każdym kroku. Nie można patrzeć bez podziwu na samarytańskie dzieło spełniane przez cały zespół Kliniki, począwszy od lekarzy-operatorów, dokonujących łącznie 20 zabiegów dziennie, a skończywszy na siostrach- pełniących ofiarną służbę w ciągu dnia i nocy w licznych oddziałach szpitala.

W pracy chirurga wyczuwa się nastrój kontemplacji i całkowitego skupienia. Jest on podobny artyście tworzącemu dzieło. Jego myśl i decyzja muszą być niezawodne, każdy ruch pewny i precyzyjny. Wspaniały rozwój chirurgii daje wprawdzie możliwości dokładniejszego zbadania pacjenta przed operacją za pomocą rozmaitych aparatów, a tym samym pozwala na wniklejsze rozpoznanie stanu choroby. Jednak sens samego zabiegu jest nieuchwytny i dopiero przy technicznym przeprowadzaniu operacji wynikają kwestie związane np. ze stanem tkanki (zdrowa, stan zapalny, ropny), czy innych narządów, na których często dokonuje się dodatkowego zabiegu. Operowanie nie jest więc — jakby się mogło zdawać — czynnością czysto mechaniczną, wymagającą jedynie starannego wykształcenia technicznego i znajomości medycyny klinicznej. Przez cały czas trwania operacji umysł chirurga pracuje w najwyższym napięciu, decydując o zastosowaniu takiej czy innej manipulacji, o każdym ruchu rąk, użyciu właściwych narzędzi i aparatów. W pracę swą wkłada chirurg nie tylko zespół wartości psychicznych. Dzień, spędzony przy stole operacyjnym, jest probierzem jego wytrzymałości fizycznej. Operacje rozpoczynają się krótko po godzinie 7 rano i trwają do późnych godzin popołudniowych. Wizyty wśród chorych na oddziale, nieraz konieczność przeprowadzenia natychmiastowej operacji bez względu na porę dnia i nocy — wszystko to składa się na sumę wysiłku.

Pytałem chirurga, czy nigdy nie opanowuje go zmęczenie, czy ciężka praca nie szarpie mu nerwów, czy nie odczuwa niekiedy osłabienia sił psychicznych? Uśmiechnął się.

Cóż — powiedział — wszyscy podlegamy tym samym prawom natury. Ale twarde obowiązki naszego zawodu zmuszają do przełamania słabości. —

Sądzę, że umiłowanie zawodu i świadomość ulgi niesionej cierpiącemu przyczyniają się w równej mierze do takiego samoopanowania, że one to właśnie podyktowały tę wypowiedź.

Jednym z celów Kliniki Uniwersyteckiej jest praca naukowa. Prowadzi ją zespół wybitnych chirurgów, kształcąc przyszłych samodzielnych operatorów, a także profesorowie i asystenci — przekazujący swą wiedzę absolwentom i adeptom sztuki lekarskiej w poliklinice, oddziałach i stacjach szpitala. Wysoki poziom chirurgii polskiej, a w jej ramach poważne osiągnięcia chirurgów poznańskich, dają pewność, że przyszli lekarze otrzymują w Klinice gruntowne i najbardziej staranne wykształcenie. Równie pocieszającym jest fakt, że znaczny procent poznańskiej młodzieży medycznej obiera jako specjalność chirurgię. Rokuje to nadzieję, że brak chirurgów i asystentów odczuwany dotkliwie zwłaszcza na prowincji, nie będzie długotrwały.

I oto wspólnie z kilku studentami patrzymy, jak jeden ze słynnych chirurgów poznańskich zręcznie i szczęśliwie dokonuje wycięcia wielkiego wola, który niby złośliwy pasożyt usadowił się aż poza mostkiem pacjenta. Operacja jest ciężka. Chirurgowi pomaga dwóch asystentów. Współpraca tej trójki jest najzupełniej idealna. Nie pada żadne słowo, żaden znak ani nawet gest. A przecież mimo to wyczuwa się, jakby ponad stołem operacyjnym toczyła się jakaś bezdźwięczna rozmowa, że oto istnieje między operatorem i asystentami najpełniejsze wzajemne zrozumienie, a dla wymiany myśli zbyteczne są słowa. Czynności wykonywane przez chirurga są niby alfabetem, z którego w tym samym momencie wyczytywana jest decyzja i polecenie wykonania odpowiedniego ruchu instrumentami.

Potężnymi nożycami przecięto pacjentowi mostek. Nie czuje on jednak bólu. Miejscowe znieczulenie usuwa od niego ogrom cierpienia, do świadomości dociera tylko uczucie dotyku. Jak się pan nazywa — pyta operator. I choć pacjent wymawia jakieś niezrozumiałe słowa, to znak, że nie zatracił przytomności, że... żyje. Zręcznymi subtelnymi ruchami oddzielono wól od naczyń, wśród których wygodnie się rozpostarł. Jeszcze chwila, szycie rany i... operacja ukończona.

Na korytarzu uśmiecha się do mnie jeden z medyków: No — mówi — ten człowiek jest już o kilo lżejszy.

Dalszego pacjenta ratuje chirurg z cierpienia kamieni żółciowych. W czasie operacji okazuje się, iż kamienie znajdują się nie tylko w woreczku, ale i w przewodach. Delikatnymi ruchami, za pomocą specjalnego instrumentu w rodzaju szczypiec, operator cierpliwie wyszukuje i wyjmuje skamieniałe ziarenka wielkości ryżu. W sumie 8 dużych kamieni i około 200 małych.

Jeszcze jedna operacja — woreczka żółciowego. Pacjent uśpiony. Dowiadujemy się, że przy operacjach brzusznych stosuje się zwykle narkozę. Ma ona zastosowanie również przy operacjach u dzieci, ponieważ nie znoszą dotyku i ukłuć.

Zachwyciło mnie mistrzowskie wykonanie tej operacji i sposób, w jaki współczesna chirurgia dopomaga organizmowi do samorodnych procesów naprawczych. Jednym zdecydowanym ruchem operator rozcina skórę jamy brzusznej, następnymi niezwykle ostrożnie mięśnie. Ręka osłonięta cienką gumową rękawicą, zanurza się w ranie, wyjmuje kolejno narządy, m. in. żołądek, a wreszcie wątrobę. Na jej płaskim kształcie o barwie ciemnego kakao, wyraźnie odcina się podłużny woreczek o ciemno-żółtym kolorze. To on jest przyczyną cierpienia. Zgrabne ręce chirurga podwiązują ujście woreczka, a następnie oddzielają go nożycami od błonki łączącej z wątrobą. Zbyteczny już narząd zostaje po prostu wyrzucony, a pozostałe ułożone na właściwe miejsca. Ranę zszywa się dwukrotnie. Błony wewnętrzne i mięśnie tzw. catgutem czyli nicią z kiszki baraniej. Nić taką organizm po pewnym czasie wchłania. Drugie szycie wykonane jedwabnymi nićmi, łączy zewnętrzne brzegi rany. Pozostają po niej tylko dłuższe zakończenia szwów. Gdy dzieło noża zabliźni organizm, gdy usunie się szwy, po wielkiej ranie pozostanie tylko nikły ślad.

Triumf w walce ze śmiercią zawdzięcza chirurgia genialnym odkryciom Pasteura, Listera i Bergmana. Zdobycze ostatnich wprowadziły do chirurgii antyseptykę — działanie środkami przeciwgnilnymi oraz tzw. aseptykę czyli metodę zabezpieczenia ran od zakażenia. Pasteur (1822—1895) położył kres rozwojowi mikrobów w ranach operacyjnych. Odtąd wszystko co chirurg używa do operacji, począwszy od narzędzi, a skończywszy na masce i płaszczu, sterylizuje się lub wyjaławia w naczyniach hermetycznie zamkniętych, eliminując w ten sposób całkowicie wszelkie bakterie. Szybkie wyleczenie rany nie jest jednak zależne wyłącznie od tych czynników. Procesowi temu pomagają w równym stopniu tak właściwości ciała chorego jak i subtelny sposób przeprowadzenia operacji.

Miarą sprawności zespołu Kliniki Uniwersyteckiej jest nikła śmiertelność pooperacyjna. A dodajmy, że kierowane są tutaj wypadki najcięższe, nieraz zdawało by się beznadziejne. Surowe prawidła etyki lekarskiej nie pozwalają na podanie nazwisk chirurgów, których praca przynosi tak doniosłe wyniki. Niewątpliwie są one przejawem umiłowania wiedzy. Wszak jej głębia podobna prawdziwej sztuce, staje się źródłem radości i piękna. A piękno — jak pisze laureat Nobla dr Alexis Carrel — jest wszędzie: „Tkwi w sztuce krwawej wielkich chirurgów jak i w sztuce malarzy, muzyków i poetów. Przejawia się w rachunkach Galileusza, w wizjach Dantego, w doświadczeniach Pasteura..., w duszy człowieka, który poświęca się dla ratowania bliźnich."

JÓZEF TUŁASIEWICZ

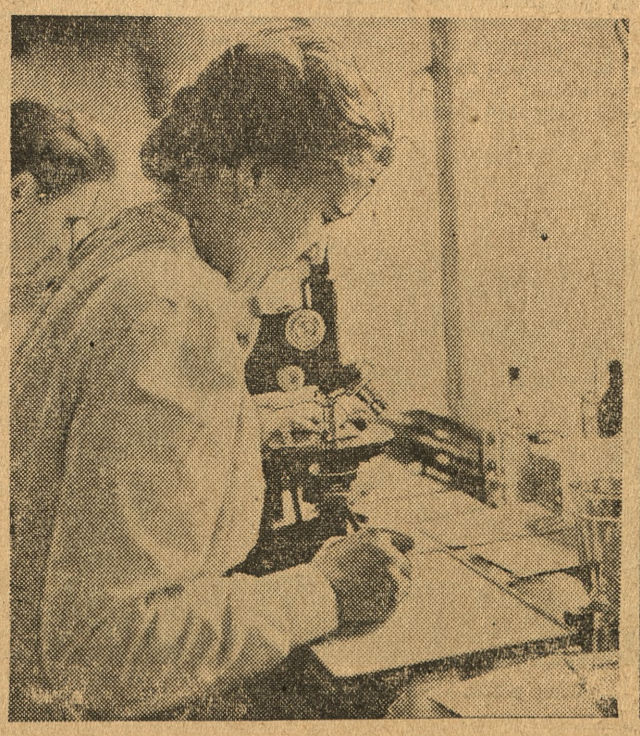

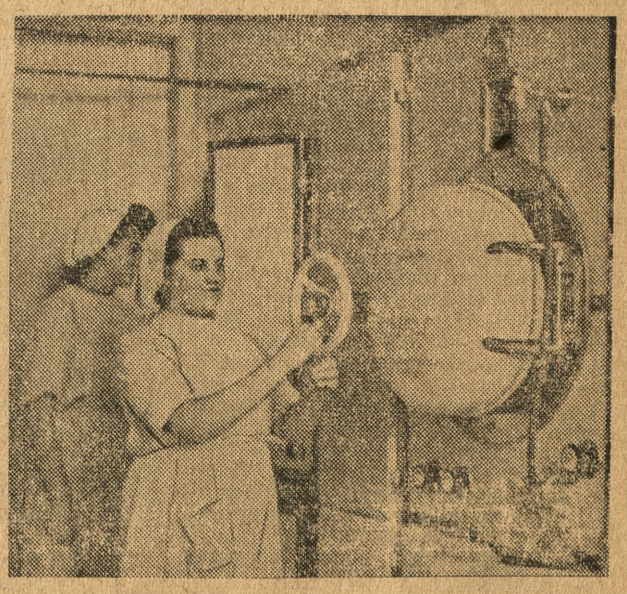

Nie tylko przy stole operacyjnym, ale i w każdym z działów Kliniki toczy się dzień w dzień żmudna praca poświęcona walce o zdrowie człowieka. Oto fragment z laboratorium analitycznego (zdjęcie na lewo), gdzie dokonuje się analiz krwi, moczu, płynu mózgowo-rdzeniowego itp. Na prawo — sterylizator, przyrząd do niszczenia bakteryj chorobotwórczych.

Przypominamy rok 1018

(Na marginesie budziszyńskiej rocznicy)

Zwycięskie walki Drugiej Armii Wojska Polskiego na Łużycach w roku 1945, sforsowanie Nisy Łużyckiej, Sprewy, Czarnej Elstery i osiągnięcie Łaby, a szczególnie stoczenie decydującej bitwy pod łużyckim Budziszynem, wskrzesiło unieśmiertelnioną przez Bolesława Chrobrego nazwę „Budziszyn", wydobyło z pożółkłych kronik datę prawie zapomnianą — rok 1018.

Przypomniał ją przed kilku dniami Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż", urządzając w 930-tą rocznicę pokoju w Budziszynie, uroczystą, jedenastą z kolei „Schadzowankę Prołużycką", na wzór tzw. „Skhadżowanek", czyli zjazdów i zebrań młodzieży łużyckiej, urządzanych od kilkudziesięciu lat po wsiach łużyckich. Centrala „Prołużu" odbiegła tu od przyjętego zwyczaju obchodzenia rocznic według akademijnego szablonu i zareprezentowała się imprezą, która ma uczyć i bawić, zapoznając ogół z dziejami i kulturą Łużyc oraz z życiem „Prołużu".

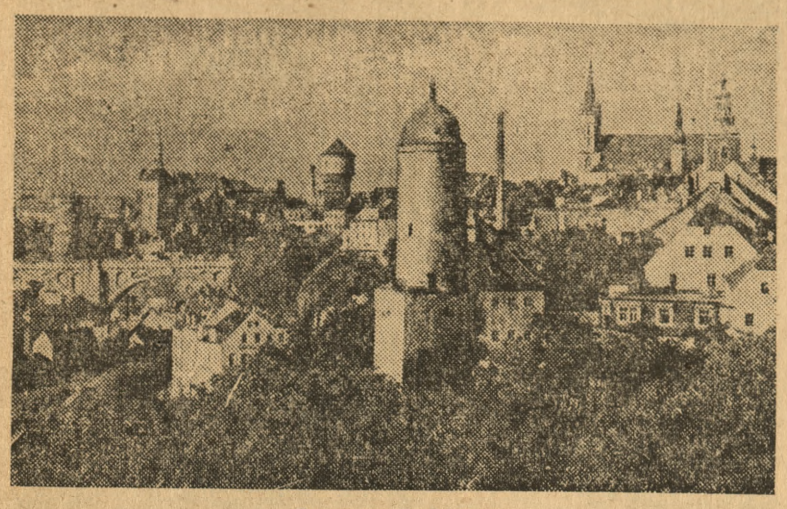

Panorama Budziszyna

„Są nazwy i są daty — powiedział w swej głęboko ujętej prelekcji prof. dr K. Tymieniecki — które stają się symbolami w życiu teraźniejszych narodów, pomimo że zostały zaczerpnięte z przeszłości. Najpiękniejsze i najruchliwsze ulice miast europejskich noszą nazwy związane z narodową przeszłością. Ma Londyn swój Trafalgarsquare, ma Paryż Bulwary nazwane od wielkich zwycięstw Napoleona I i III. Ma również i nasz Poznań swoją ulicę Grunwaldzką, a w ostatnim czasie otrzymał pięknie zapowiadającą się aleję Budziszyńską. Biegnie ta ulica w kierunku południowo-zachodnim, a więc w kierunku Budziszyna. Choć jest może rzeczą przypadku, że ulica Budziszyńska jest przedłużeniem Grunwaldzkiej. Dwie te historyczne nazwy i historyczne daty, jakkolwiek rozdzielone od siebie przestrzenią 400 bez mała lat, stanowią dwa najwybitniejsze momenty naszej obrony wobec Niemców."

Na progu naszych tysiącletnich dziejów rok 1018 przypieczętował pokojem budziszyńskim szesnastoletni okres wojen polsko-niemieckich, zlikwidował groźny klin niemieckiego „Drang nach Osten", rozdzielający słowiańskich Lutyków od Czechów a skierowany swym ostrzem po trupie Łużyc w serce Polski.

*

Opowieść o tych wypadkach można by rozpocząć już od roku 963, w którym państwo polskie wchodzi na widownię historyczną, a równocześnie niemiecki margrabia Gero grzebie niepodległość Słowiań Łużyckich. Nad ówczesną zachodnią granicą Polski zjawia się największy wróg Słowiańszczyzny — Niemcy. Zetknęli się z nimi pierwsi Piastowie w zwycięskich często walkach. Pewne odprężenie we wzajemnych stosunkach wprowadził początek drugiego tysiąclecia. Cesarz niemiecki Otto III na Zjeździe Gnieźnieńskim (1000) u grobu św. Wojciecha zaofiarował władcy polskiemu przyjaźń i braterstwo oraz uznał go za równego sobie, a powstanie odrębnej metropolii kościelnej w Gnieźnie uniezależniło polską organizację kościelną od arcybiskupstwa niemieckiego w Magdeburgu.

Już wkrótce jednak utracił Bolesław Chrobry dotychczasowe współdziałanie ze strony Ottona III. Po rychłej śmierci tegoż stanął wobec nieufnej polityki jego następcy Henryka II. Przewidując nieuniknioną rozprawę zbrojną z Niemcami, Chrobry pragnął skupić do walki z nimi wszystkie siły słowiańskie. Zjednoczenie jednak Słowian Zach. udaremnili Słowianie sami.

Wyzyskując dogodną dla siebie sytuację, Chrobry zajął Łużyce z Budziszynem, przekroczył Łabę, zdobył położone na lewym brzegu grody — Strzałę i Miśnię przy współudziale łużyckich rycerzy — weteników i dotarł aż do rzeki Sali, w której — według późniejszej legendy — kazał wbić słupy graniczne (1002). Kompromisowe załatwienie sporu zostało uniemożliwione po niemieckiej próbie zamachu na Chrobrego. Rozpoczął się długi szesnastoletni okres wojen polsko-niemieckich. Przewaliły się one przez ziemie łużyckie, pustosząc je dotkliwie. Niemcy ściągnęli wszystkie siły na rozprawę ze „srogim Słowianinem, lwem rycząc, żmiją jadowitą, biczem bożym za grzechy narodu niemieckiego" — jak go z nienawiścią lecz i z uznaniem zarazem nazwali przez usta Thietmara, który uczynił zeń postać centralną swej kroniki. Niemcom pomagali niestety Słowianie — Czesi i pogańscy Lutycy (Weleci, Wieleci).

Pierwszy okres wojen, najmniej dla nas korzystny, po chwilowym władztwie polskim w Czechach, zakończył pokój poznański (1005), w którym Polska straciła Łużyce. Otrzymuje je jednak w lenno w drugim okresie zakończonym pokojem merseburskim (1013). Trzeci wreszcie okres i ostatni po niepowodzeniach niemieckich wypraw generalnych, nękanych przez lotne oddziały polskie i akcją na tyłach niemieckich wiernych Polsce Łużyczan, zakończył pokój budziszyński (30. 1. 1018). Polska otrzymała Łużyce bez obowiązku złożenia z nich hołdu lennego.

Prof. Tymieniecki w ocenie owej wielkiej daty tak powiedział: „Cesarz Henryk II ani siłami wojskowymi, ani swą sztuką dyplomatyczną nie potrafił wydrzeć Bolesławowi Chrobremu zajętych przez niego Łużyc wraz z Budziszynem i w tym też wówczas polskim, w politycznym znaczeniu, grodie zawierano pokój. W głośnych słowach kronikarza niemieckiego, biskupa merseburskiego Thiemara, charakteryzujących pokój, że był on „nie jaki się godziło, lecz taki, jaki dało się zawrzeć", należy widzieć nie tylko uznanie ciężkiego w tej chwili położenia Niemiec, ale także zapowiedź na przyszłość przeciwdziałania ustalonemu porządkowi. Pokój budziszyński nie przyniósł moralnego rozbrojenia, lecz utajoną na razie zapowiedź dalszej walki."

Dr Marka Cyżowa, słynna dyplomatka łużycka, w odświętnym stroju katolickiej części Górnych Łużyc.

Rok 1018 wyzwolił Łużyczan spod niemieckiego panowania. Niestety na krótko. Poprzedził dziewięć wieków niewoli, dziewięć wieków samotnej walki z germanizacją, w wyniku której obszar etnograficzny Łużyc zmniejszył się kilkudziesięciokrotnie. A jednak pół miliona Serbów Łużyckich nad Sprewą zachowało do dziś swą słowiańskość w języku przodków, którzy z Bolesławem Chrobrym szli na bój z Niemcami.

*

Sprawa łużycka znalazła się na nowych torach od wypadku przełomowego, którego zresztą sam byłem świadkiem w czasie mego pobytu na Łużycach w lutym ubiegłego roku, od ustąpienia księdza Jana Cyża ze stanowiska Prezydenta Łużyckiej Rady Narodowej. W Memorandum złożonym Wielkiej Czwórce w Londynie, naczelny Związek Serbów Łużyckich „Domowina", który przejął odpowiedzialność za losy narodu łużyckiego, uważa, że w obecnym układzie stosunków międzynarodowych nie jest niestety aktualne przyłączenie Łużyc do jednego z sąsiednich państw słowiańskich, ani też stworzenie samodzielnego państwa łużyckiego. Sprawa łużycka może być rozstrzygnięta jedynie w ogólnych ramach zagadnienia niemieckiego, a więc przy utrzymaniu suwerenności Niemiec nad obszarem Łużyc. Ten program polityczny „Domowiny", zaakceptowany oficjalnie przez okupacyjne czynniki radzieckie, jest oceniany za przejście Łużyczan od romantyzmu do realizmu politycznego, od maksymalizmu do minimalizmu. W myśl tego programu Łużyczanie domagają się tylko konstytucyjnego zagwarantowania swych praw narodowych,

X. Jan Cyż, prezydent Łużyckiej Rady Narodowej

Poeta łużycki P. Nedo

stworzenia własnej organizacji politycznej, wyodrębnienia Łużyc Górnych i Dolnych w samodzielną jednostkę administracyjną na równi z innymi krajami Niemiec, demokratyzacji życia politycznego Łużyc, a przede wszystkim niezawisłości kulturalnej narodu łużyckiego.

Bo w życiu Łużyczan, którzy — jak powiedział w swym pięknym przemówieniu przedstawiciel narodu łużyckiego red. Antoni Nawka z Budziszyna — musieli i muszą liczyć się ciągle z przemocą wroga sprawiedliwości, równouprawnienai i odrębności narodowej, specjalną posiada wymowę hasło-przekazanie przedwojennego Związku Studentów Łużyckich: „Czinmy, stož so hodźi, wostajmy sjtož szkodźi" (Czyńmy, co się da, zostawmy, co szkodzi). Łużyczanie odważają skrupulatnie wszystkie możliwości i radują się nawet z najmniejszych sukcesów.

*

W liście do wielkiego aszego powieściopisarza i przyjaciela Łużyc, Józefa Ignacego Kraszewskiego, przywódcy narodu łużyckiego Smoler i Hórnik pisali: „Podług świadectwa historii dawni Polacy dopomogli do tego, że my Łużyczanie jeszcze Słowianami jesteśmy, więc mamy nadzieję, iż dzisiejsi Polacy dopomogą, że i my nadal Słowianami będziemy."

Słowa te posiadają szczególnie dzisiaj swój sens głęboki i wyjątkową aktualność. Wszak losy Polski i Łużyc są wspólne. Pamiętał o tym Chrobry, zapomniały następne pokolenia. Dziś znowu zaczynamy to rozumieć. Złączeni z Łużyczanami sąsiedztwem nad Nisą Łużycką, dajemy im konieczne oparcie. Oni zaś są naszym i całej Słowiańszczyzny przedmurzem przed germańskim parciem na wschód oraz najlepszym uzasadnieniem praw do naszych Ziem Zachodnich. Czyż bowiem nie lepiej, że na zachodniej naszej granicy mamy bastion żywych Słowian, aniżeli nowe cmentarzysko słowiańskie?

Popularyzowanie wiedzy o Łużycach i Słowiańszczyźnie Zachodniej, nawiązanie bezpośrednich kontaktów z samymi Łużycami, konkretna pomoc dla dzieci i młodzieży łużyckiej, współpraca z czeskimi przyjaciółmi Łużyc, budzenie czujności na niebezpieczeństwo niemieckie-, wreszcie akcja na Ziemiach Odzyskanych — oto najważniejsze cele, zadania a zarazem osiągnięcia „Prołużu". Posiadają ośmioletnie tradycje pracy dla Polski i Łużyc, skupia on przede wszystkim młodzież, która na ostatnim II Ogólnopolskim Zjeździe Delegatów „Prołużu", odbytym nad zachodnią granicą Rzeczypospolitej w Gubinie nad Nisą Łużycką, zaakcentowała swą zdecydowaną wolę skoncentrowania wszystkich wysiłków w celu udzielenia pomocy Łużycom w uzyskaniu przez nich praw pełnego rozwoju życia narodowego.

*

Obchodzc pamiętną rocznicę budziszyńskiego pokoju uroczystą schadzowanką prołużycką właśnei w Poznaniu, skąd Chrobry rozpoczął swój zwycięski marsz do Budziszyna, pragniemy przypomnieć Poznaniowi i całej Polsce sprawę doniedawna zapomnianą, sprawę, którą wielki budowniczy państwa polskiego przekazał nam w swym testamencie, sprawę dotąd niezałatwioną, która ogromem swego heroizmu i nadmiarem krzywdy tysiącletniej zdobyć powinna serca wszystkich ludzi dobrej woli.

Alojzy St. Matyniak

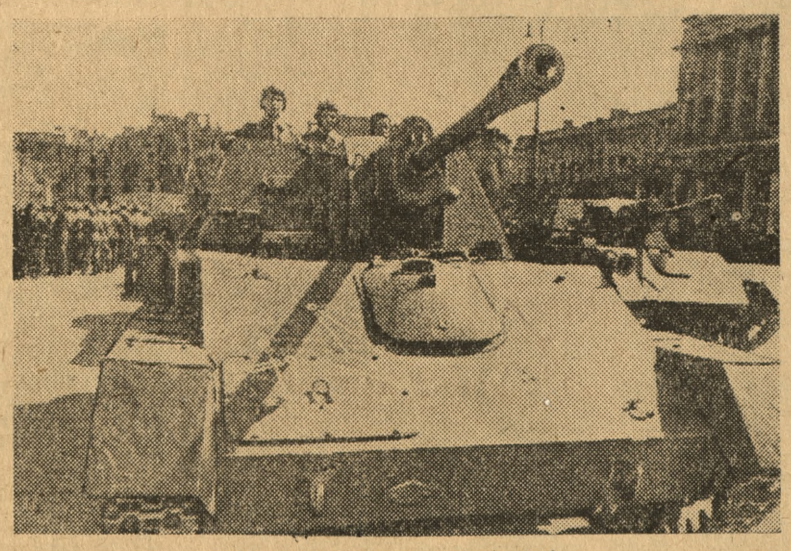

Czołg polski, który przemierzył Łużyce.

Alojzy St. Matyniak
Prezes naczelny „Prołużu"
(w karykaturze Bilskiego)

Artyści polscy w Belgii

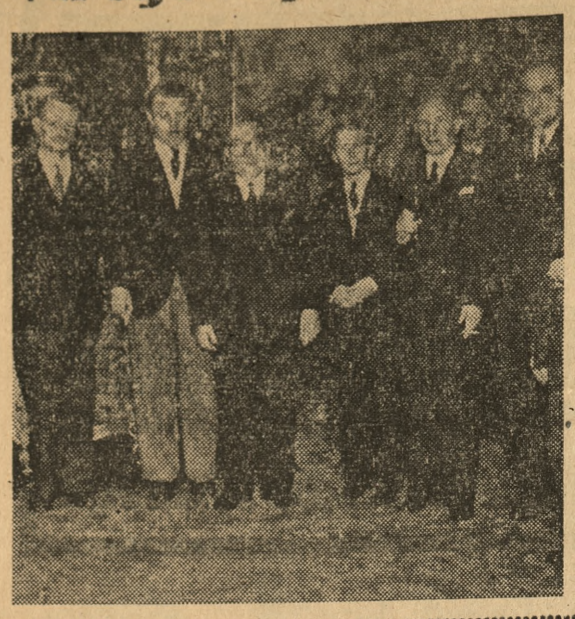

Gubernator m. Liege J. Leclercq przyjął w ostatnim czasie dwóch polskich artystów w asyście przedstawicieli świata muzycznego Belgii. Na zdjęciu od lewej: p. Renotte, — dyrektor konserwatorium — p. Quinet, dyrektor Opery Poznańskiej — dr. Z. Latoszewski, konsul generalny R P. w Brukseli p. Szelągowski, sekretarz konserwatorium — p. Rene Bohet (w głębi) i pianista polski — Ignacy Blochman.

Artyści polscy dali kilka występów w konserwatorium w Liege spotykając się z całkowicie zasłużonym uznaniem miejscowego świata kulturalnego.

LIGA ARABSKA

Liga Arabska składa się z siedmiu państw: Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Iraku, Jemenu, Transjordanii, Syrii i Libanu. Ludność Ligi wynosi 33 miliony, a obszar jej około połowy terytorium Stanów Zjednoczonych, leży wzdłuż dróg lądowych, morskich i powietrznych między Zachodem a Wschodem. Kraje Ligi Arabskiej mają podobną do siebie strukturę fizyczno-geograficzną. Są płaskie i piaszczyste, wystawione na działanie wiatru i słońca z rozrzuconymi nieregularnie oazami i z wielkimi połaciami gleby żyznej... w naftę.

Strategiczne położenie i nafta są tymi czynnikami, które nadają Lidze Arabskiej duży ciężar gatunkowy w stosunkach międzynarodowych. Jako jednostki państwowe kraje Ligi są słabe. Ludność Ligi zajmuje się głównie pasterstwem i z wyjątkiem górnej warstwy effendich jest bardzo uboga. W dziedzinie politycznej państwa Ligi nie zawsze cechuje jedność i solidarność, jaką wykazują np. wobec kwestii palestyńskiej. Rywalizacja, egoizm i ambicje poszczególnych szeików i władców arabskich często powodowały rozdźwięki, zatargi i nawet walki zbrojne.

Mimo szeregu sprzeczności istnieje jednak między Arabami silna więź krwi, religii, języka a wśród panujących antypatia do sjonizmu.

W październiku roku ub. w czasie, kiedy organizacja N. Z. rozpatrywała plan podziału Palestyny na państwo arabskie i żydowskie, odbyła się w Aley w Libanie konferencja premierów siedmiu krajów arabskich pod przewodnictwem osławionego kolaboracjonisty hitlerowskiego Muftiego Jerozolimy, na której zapadła decyzja rozpoczęcia „działań wojskowych na granicach Palestyny i w samej Palestynie", oraz wezwania Arabów całego świata do „akcji przeciwko tym państwom, które na terenie ONZ wypowiedziały się za podziałem Palestyny."

Z doniesień z Palestyny wiemy, że pierwsza część uchwały w Aley jest konsekwentnie i krwawo wcielana przez Arabów w życie, druga zaś interpretowana jako groźba pod adresem Stanów Zjednoczonych cofnięcia koncesji naftowych na Bliskim Wschodzie pozostała jak dotychczas pustą groźbą. Władcy arabscy z całą pewnością nie zechcą zrezygnować z poważnych dochodów jakie otrzymują z procentów za eksploatację źródeł naftowych przez firmy amerykańskie.

Wojna ekonomiczna w formie bojkotu towarów amerykańskich czy brytyjskich dla Arabów byłaby zbyt kosztowna. Żadne z państw Ligi Arabskiej nie posiada ciężkiego przemysłu i zależne są od importu towarów przemysłowych i żywności z krajów, które poparły podział Palestyny. Nawet bojkot towarów żydowskich napotyka na trudności i — mimo ogłoszenia bojkotu — wymiana handlowa między firmami żydowskimi w Palestynie a Arabami na Środkowym Wschodzie trwa nadal.

Liga Arabska nie jest w stanie prowadzić wojny ekonomicznej czy też akcji politycznej na szeroką skalę, może natomiast w myśl zaleceń doświadczonego terrorysty — Muftiego Jerozolimy, podniecać rozfanatyzowanych Arabów do stosowania akcji sabotażowej i rabunkowej w Palestynie, co doprowadzić może do dalszego przelewu krwi w tym nieszczęsnym kraju.

Państwa arabskie mają co prawda dużo rekrutów, ale mało broni. Egipt np. może dostarczyć 100 000 żołnierzy, ale ekwipunku ma tylko dla 30 000. Irak ma 25—30 000 ludzi słabo uzbrojonych. Syria i Liban łącznie posiadają 13 000 słabo wyćwiczonych żołnierzy. Arabia Saudyjska ma minimalną armię, składającą się z 15 000 koczowniczych wojowników. Najbardziej efektywną armię, tzw. Legion Arabski, posiada Transjordania. Wynosi ona 16 000 dobrze uzbrojonych w nowoczesny sprzęt bojowy Arabów, pozostających pod dowództwem Anglika — Glubb Paszy.

Siły żydowskie w Palestynie obliczane są na ok. 80 000 ludzi wyposażonych w nowoczesny ekwipunek wojskowy i dobrze wyćwiczonych. (ZAP)

ZYGMUNT ŚWIECHOWSKI

„Wojna Karnawału z Postem" — Piotra Bruegela

Dzieła malarskie i graficzne Piotra Bruegela przeżywają od niedawna swój renesans. Groteskowy, niesamowity humor, filozoficzna głębia obserwacji, bogactwo palety pociągają ludzkość dzisiejszą, przechodzącą okres podobnie, choć nierównie bardziej obfity w napięcia i kryzysy wszelakiego rodzaju, jak ten, w którym tworzył wielki Niderlandczyk.

Ojczyzna Bruegela — Niderlandy XVI w. Kraj przyszłości. Nadmiar sił witalnych wre, kipi, przelewa się. Naród zdrowych chłopów, dzielnych kramarzy co niezadługo owładną szlakami morskimi całego świata. Bogactwa płyną szerokim strumieniem do śpichrzów Antwerpii, Gandawy, Brugii i Amsterdamu. A obok tego nieznośny ucisk hiszpańskiego żołdactwa, gwałty i proskrypcje. Nieliczna polerowana warstwa humanistów pastujących spuściznę Erazma z Rotterdamu i całe morze ludowych zabobonów, przesądów, średniowiecznych obyczajów.

Ulicami Brukseli przeciąga pochód bouffon ku czci regenta. Wewnątrz pszczałek zamknięto koty, których ogony łączą się z klawiszami. Za każdym uderzeniem w klawisz organisty przybranego w niedźwiedzią skórę rozlega się przeraźliwy miauk kociej kapeli.

Po chłopsku rubaszne, zwierzęco brutalne i animalistyczne są obchody mięsopustne. W opisach współczesnych czytamy: „Przy tym święcie zwykło się urządzać wszelakiego rodzaju krotochwile, widowiska, zabawy, turnieje. Ten jest mistrzem, kto się odznaczy najbardziej szaleńczą swawolą". Przebrani ludzi urządzają larum w całym mieście. Snują się dziwne maszkary, widać mnicha, króla, diabła, chłopaków na szczudłach z dziobem i skrzydłami bociana, niedźwiedzie, Murzynów. Liczni też „pełzają na czworakach jak zwierzęta, lub całkiem bez wstydu biegają nago".

Jak ilustracja tych soczystych opisów, naiwnie moralizatorskich wygląda wielka kompozycja Bruegela „Wojna Karnawału z Postem". Z średniowiecznego zamiłowania do ostrych kontrastów, z chochlikowatego ducha diableries i drolenes gotyckiej katedry iluminowanego rękopisu powstał fantastyczny świat tych dwustu figurek. Obraz przedstawia rynek małego miasteczka widziany z góry tak, że całe mnóstwo drobnych kolorowych postaci rozsianych po jego powierzchni sprawia wrażenie barwnych kamyków mozaiki podwórza, na które spoglądamy z wysokości piętra. Główne postacie i wydarzenia umieścił artysta w środku na pierwszym planie. Rozkołysane antytetyczne orszaki Karnawału i Postu są sobie przeciwstawione jak alegoria grzechu i cnoty w misteriach średniowiecznych. Bohaterem lewej strony obrazu jest książę Karnawał. Nie ma on powierzchowności pięknego uwodzicielskiego młodzieńca, jak mu dawała wyobraźnia ludów romańskich. Gruby opasły jegomość siedzi konno na beczce umieszczonej w niebieskich saniach. Na przodzie tego rumaka wisi potężna szynka przybita kuchennym nożem — widomy symbol obżarstwa. Karnawał, pocieszna fulstafowska figura ubrany jest w niebieską kurtę, która pęka prawie pod naporem kolosalnego brzucha, w czerwone spodnie. Na głowie ma zamiast hełmu rondel z pasztetem, w ręku dzierży jak kopię nóż z nadzianymi nań smakołykami. Takie poszczególne postacie orszaku mają charakteryzujące ich niewstrzemięźliwości i niepohamowaną żarłoczność. Pokraczna babulka nie czekając na wynik zapasów z nieposkromionym łakomstwem przebija powłokę niesionego garnka. Dwóch muzykantów, nieodłącznych towarzyszy swawoli pcha niebieskie sanie przypominające legendarny „okręt występku". Kobieta z ogromną tacą na głowie niesie ulubione niderlandzkie przysmaki karnawałowe, placki pszenne i plastry miodu. Zapamiętali gracze rozsiedli się na murawie. Ziemia usiana jest oznakami niewstrzemięźliwości, kartami i kośćmi.

Fragment „Wojny Karnawału z Postem" słynnego obrazu Piotra Bruegela (Karnawał)

Inny wycinek obrazu Piotra Bruegela przedstawiający personifikację postu.

Przeciwstawieniem wesołej świty Karnawału jest drużyna Postu. Sam post wyobrażony jest jako przeraźliwie chuda jejmość o smętnym wyrazie twarzy. Powściągliwość wyraża nawet skąpe, trójkątne krzesło, na którym siedzi, suchary rozsiane dokoła. Przykrycie głowy stanowi słomiany ul z pszczołami — uosobieniem pracowitości. Broń turniejowa odpowiada postaci. Pani Post trzyma jak lancę długą drewnianą łopatę do wyciągania chleba z dwoma śledziami. Trudno o lepszą charakterystykę dam światów kulinarnych! Muchrowate, zmizerowane twarze otoczenia, przeważnie ciemne stroje kontrastują ze sutym barwnym kostiumem sług karnawału. W prawym rogu kompozycji nawiązał artysta do średniowiecznej koncepcji znikomość uciech tego świata. Wspaniale, szeroko namalowany całun kryje zwłoki. Obok zakonnica z dzieckiem wyciąga rękę po jałmużnę. Antytetycznemu układowi orszaków postu i karnawału odpowiada podział tylnego planu, gdzie widzimy z jednej strony karczmę pod „niebieskim okrętem", z drugiej portal kościoła, do którego śpieszą wierni. Całą wielką przestrzeń rynku zapełnia mnóstwo rodzajowych scen łączących się z główną sceną groteskowego turnieju. Jak domki dla lalek otwierają się wnętrza zabudowań. Z gospody wysypuje się rój pijanych gości, ulicą ciągnie ochoczy pochód maskaradowy z dudami. Nikogo nie obchodzi los nieszczęśliwych poczwarnych kalek. W królestwie postu natomiast panuje nastrój smętnej ascezy, mrówczej pracowitości. Zakapturzone bractwo podąża do kościoła. Miłosierni samarytanie wspierają ubogich. Abstrakcyjny niebiesko-zielony odcień murawy, głuchy bronz ziemi, chłodne czerwienie i błękity kostiumów grają jak stare emalie w przetartej złoconej oprawie, jak kwiaty polne wyrosłe na tej samej co artysta, żyznej, brabanckiej glebie.

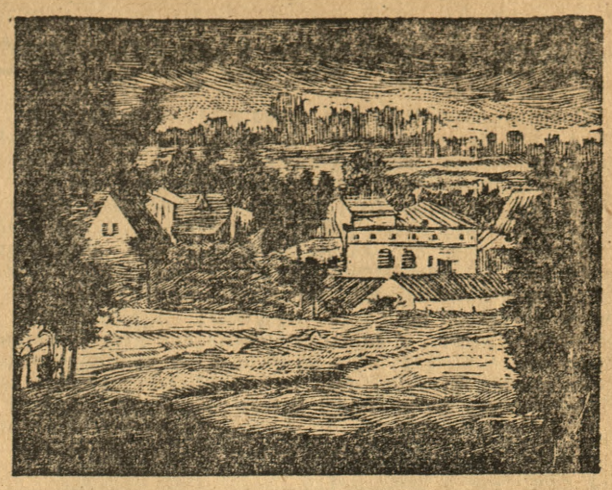

Drzeworyt pt. „Pejsaż" — popularnego poznańskiego grafika młodego pokolenia Franciszka Burkiewicza, który ostatnio wystawiał swe prace w Salonie w ramach zorganizowanej Wystawy Grafiki

CIEKAWOSTKI

Rocznica wąsów

65 lat temu urodził się Herr Gottfried Feder, który był jednym z pierwszych mentorów politycznych Hitlera. Ten to Feder zrobił wywar z dwu teorii kapitalistycznych: jedną nazwał „międzynarodową, żydowską i eksploatacyjnie kapitalistyczną" — a drugą nazwał „narodową, czysto germańską i produkcyjną".

Drugim jego wyczynem była monstrualność jego gęby. Feder, strojniś w ubiorze i wielki miłośnik filmu, nosił kupkę wąsikową pod nosem. Hitler wziął od swego mentora zarówno teorię dwu kapitałów, jak i jego podwąsie chaplinowskie.

Teoria pana Federa pomogła mu wspaniale do uzyskania wielkiego stanowiska, ale narodowi socjaliści poznali się od razu na wąsikach, protokopii wąsów Fuehrera i zakazali pokazywania filmów chaplinowskich, podając za powód żydowskie pochodzenie Chaplina, a nie jego kosmate podnosie.

Mosty pajęczynowe

Żadna ze znanych ekspedycji afrykańskich „Komandora" Attilio Gatti, nie byłaby do pomyślenia bez mostów pajęczynowych, które trzeba przerzucać nad porywistymi, tropikalnymi rzekami — lub nad rozlewiskami, rojącymi się od krokodyli.

Sztuka budowania silnych mostów z materiałów znajdujących się w dżungli, pod ręką, jest tajemnicą plemienia Pigmejów, karłów, u których przechodzi tradycyjnie z pokolenia na pokolenie.

Taki mostek pajęczynowy zaczyna się po prostu od jednej nitki, a raczej sznura, na którym w małej kołysce przenosi się jakby w huśtawce nad niebezpiecznymi wodami, pigmejski inżynierek, na drugą stronę rzeki. Od tego pierwszego przerzutu i od tej pierwszej nitki zaczyna się konstruowanie pajęczynowego mostu, który jest gotów do użycia w przeciągu paru dni.

Imp.

Najstarsza cywilizacja Ameryki (I)

IMPERIUM MAJÓW

Przed mniej więcej 2000 laty na tropikalnych terenach leżących na przestrzeni między północną a południową Ameryką narodziła się jedna z największych cywilizacji Nowego Świata. Dojrzała ona w odosobnieniu mrocznych dżungli, nieznana zupełnie współczesnym mieszkańcom Europy, Azji, a nawet prymitywnym Indianom obecnej Ameryki Północnej. Nawet ówcześni tubylcy terenów sąsiednich rzadko przenikali gęste dżungle gór Guatemali i jukatańskiego półwyspu, gdzie wspaniała ta kultura miała wszelkie warunki rozwoju. Tam właśnie, szczep zwany Maja, budował piękne świątynie i wysokie piramidy. Rzeźbił przemyślne i misterne napisy hieroglificzne na pomnikach kamiennych. Majowie doprowadzili do perfekcji kalendarz, który był dokładniejszy i doskonalszy od kalendarza współczesnego.

Majowie byli bezsprzecznie wysoce utalentowanym szczepem, otaczająca ich wegetacja należała do najbogatszych, ale tajemnica, dlaczego oni jedyni ze wszystkich szczepów Centralnej Ameryki byli w stanie stworzyć kulturę o takim stopniu, pozostaje do dziś niewyjaśnioną zagadką.

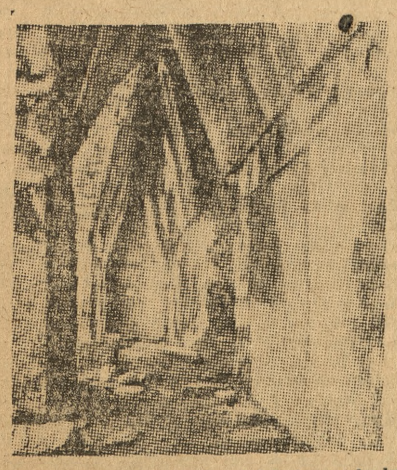

Majowie budowali również kolumnady łukowe. Ich arkady nie były jednak właściwymi sklepieniami w naszym pojęciu. Były to ostro zakończone tzw. fałszywe łuki, konstruowane po prostu przez pochyłe zestawienie dwóch ścian.

Pierwsza i największa era cywilizacji Majów, tzw. era Starego Imperium, rozpoczęła się około roku 317 A. D. i osiągnęła swój najwyższy szczyt rozwojowy w ósmym wieku, mniej więcej w okresie, gdy Karol Wielki zjednoczył zachodnią Europę.

Ale u szczytu swej sławy Stare Imperium zaczęło ulegać szybkiemu osłabieniu i upadło zupełnie. Jego mieszkańcy rozpoczęli regularną emigrację na rzadko zaludnione tereny na północy. Około wieku X piękne miasta Majów opustoszały całkowicie.

Drugą i zarazem końcową fazą cywilizacji Majów, była era tzw. Nowego Imperium, era błyskotliwego renesansu, której głównym terenem był obecny północny Jukatan, a która została ożywiona wprowadzeniem obcych zwyczajów i tradycji przez przybycie tam szczepu Tolteków — mieszkańców środkowego Meksyku. Era ta, tak jak poprzednia, przeszła znowu swój okres rozkwitu i z kolei znowu rozkład i upadek.

Gdy na te tereny dotarli pierwsi z hiszpańskich konkwistadorów w roku 1527, Nowe Imperium było już na wymarciu. Najpiękniejsze budowle opustoszały ponownie. Podbój tych ziem przez Hiszpanów przyspieszył tylko nieuniknione w takich wypadkach przeobrażenie się wspaniałych miast w zarośnięte dżunglą ruiny, a u ich mieszkańców, nawrót do prymitywnego życia wieśniaków.

Hiszpanie powracający do Europy przywieźli z sobą bajeczne opowieści dotyczące innych szczepów amerykańskich, jak Inkasów i Asteków, których miasta pełne złota i srebra, zdobyli. Majowie złota prawie zupełnie nie posiadali, natomiast największy punkt szczytowy ich kultury archeolodzy odkryli, wygrzebując spod gęsto zarośniętej dżungli przewspaniałe miasta, zaledwo około 50 lat temu.

Między ruinami tych miast, śladami minionej świetności, w ubogich wioskach o chatach krytych trawą i słomą, mieszka obecnie współczesny Maja. Zniknęły bezpowrotnie szlacheckie i kapłańskie kasty szczepu, którym rządziły, zostawiając jedynie pojedynczych i ubogich rolników, którzy czasami zatrzymują się przy ruinach, wpatrując się w sypiące się świątynie i pałacu swoich wielkich przodków.

Mapka państwa Majów

Struktura społeczna Majów

Ruiny te, pochłonięte dziś przez dżunglę Centralnej Ameryki były kiedyś pełnymi świetności zorganizowanymi miastami. Miasta te, jak i cała błyskotliwa cywilizacja, która je powołała do życia, oparta była na jednym prostym produkcie rolnym: kukurydzy.

Majowie należeli do najlepszych rolników swojej ery i rejonu. Z chwilą zorientowania się, że roślinę tę można uprawiać i kultywować, przyszli do wniosku, że dzięki niej będą mogli prowadzić życie osiadłe na jednym miejscu. Zamiast stałych niekończących się wędrówek w poszukiwaniu żywności, wypalali po prostu kawał dżungli, zasadzając na uzyskanym terenie kukurydzę. W miarę rozwoju rolnictwa Majowie zakładali i budowali całe miasta i świątynie, a szczególnie utalentowani członkowie szczepu znajdowali czas na rozwijanie takich atrybutów cywilizacji jak sztuki piękne, pisanie kronik, praktyk religijnych i organizacja społeczeństwa klasowego.

Do podstawy socjalnej struktury Majów należała klasa uprawiaczy kukurydzy, zwykłych szarych obywateli miasta drwali i nosicieli wody, której pracy zawdzięczała swoją egzystencję reszta społeczeństwa i dzięki której postawały wielkie, kute z kamienia miasta. Klasa ta zorganizowana w grupy, zajmowała się polowaniem i rybołówstwem, jak i rąbaniem drzewa służącym do podpału urządzeń, w których wyrabiano wapno. Wraz z niewolnikami ludzie ci tworzyli rolniczo-rzemieślniczy fundament społeczny, o który była oparta cała cywilizacja. Żyli oni pod panowaniem rygorystycznej formy socjalizmu, która zezwalała im na posiadanie jednej trzeciej swoich produktów.

Następna z tych ⅔ należała do kasty kapłanów. Kapłani tworzyli kastę możną i potężną, która praktycznie biorąc, regulowała i kontrolowała życie każdego z Majów od kolebki do grobu. Na podstawie horoskopów kapłanów, układane było indywidualne życie każdej jednostki. Kapłani zajmowali się studiowaniem astronomii, przepowiadali zaćmienia planet i ustalali dokładne daty wschodu i zachodu gwiazd porannych i wieczornych. Zajmowali się również proroctwem. Ale do najważniejszych ich czynności należało regulowanie i wyznaczanie religijnych ofiar, na które przeznaczano żywność, wyroby bawełniane, ptaki i zwierzęta. Z nadzwyczajnych okazyj wyznaczali oni również ofiary z ludzi. Ponieważ religia i związane z nią obrządki były najważniejszym obrządkiem w życiu starożytnych Majów, kasta kapłanów wykonywała oczywiście funkcje decydujące.

Pozostała jedna trzecia produktów rolnika należała do szlachty. Na kapłanów wybierano najwybitniejszych przedstawicieli szlachty. Ci sami zajmowali stanowiska ministrów w rządzie Majów. Klasa szlachecka, nazywana w tłumaczeniu „ci, którzy mają matkę i ojca", dbała o czystość swojego pochodzenia i w tym celu prowadziła kroniki genealogiczne.

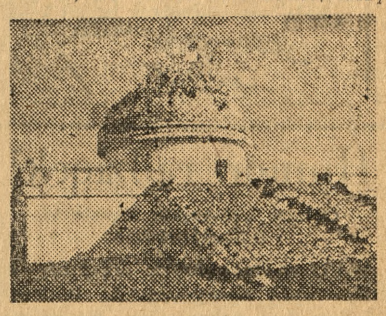

Majowie budowali kopulaste z otworami okiennymi obserwatoria astronomiczne, kształtem żywo przypominające obserwatoria naszych czasów.

Spośród tej klasy wywodził się najwyższy władca dziedziczny nazywany w tłumaczeniu „człowiek prawdziwy", który dzierżył w swoich rękach kombinowaną władzę ustawodawczą, prawną i wykonawczą. Przy pomocy rady swojego państwa, ustanawiał swoją, jak dzisiaj określilibyśmy, własną politykę zagraniczną. Był również naczelnym dowódcą armii w czasie wojny.

Religia Majów, jak również ich hierarchia socjalna, wywodziła swe korzenie z gospodarki rolnej. Była to religia politeistyczna, czyli polegająca na wierze w wielu bogów, z 12 głównymi bogami na czele, symbolizującym, czynności związane z uprawą roli. Dla tych właśnie bogów, Majowie budowali swoje okazałe świątynie. W miarę wzrastania znajomości astronomii, wprowadzone zostały dalsze bóstwa o specyficznych znaczeniach, jak i cześć dla ciał niebieskich.

Tłum. EDMUND SZAŁEK

Co by to było, gdyby...

Kłamstwo na codzień jest chyba tak stare, jak stary jest świat. Znalazłby się na pewno nie jeden przykład z przeszłości na potwierdzenie powyższego. Ale i obecnie mamy tych przykładów dziesiątki, setki i nawet tysiące. Zwróć chociażby uwagę na własne pożycie małżeńskie i... przedmałżeńskie, kiedyś to przyrzekał najdroższej, że ją będziesz na rękach nosił, że jej dasz gwiazdkę z nieba... A teraz: czy nosisz ją na rękach, albo czy dasz jej gwiazdkę z nieba? Najwyżej dasz te głupie siedem tysięcy na miesiąc i każesz za

... A gdyby witało się ich grobową miną (szczerze!)

to prowadzić dom. W dodatku, kiedy żona chce nylony, to odburkniesz jej, że skąd masz wziąć i że kraść nie myślisz. A sam, to niby masz ważną konferencję... Oczywiście, żona temu nie wierzy, ale mąż się wytłumaczył i takie małe kłamstwa się nie liczą. Za to ona na drugi dzień mówi, że idzie do przyjaciółki.

A co by to było, gdyby...

Gdybyś mówił najdroższej przed ślubem, że ją ani myślisz nosić na rękach, bo kto by chciał dźwigać 70 kilogramów żywej wagi, a zresztą ona też ma nogi. O gwiazdce z nieba nie mówiłbyś wcale, bo to wprawdzie romantycznie, ale wariat by chyba mógł taką gwiazdkę ściągnąć; najwyżej powiedziałbyś, że kupisz jej raz na rok nową suknię, jeśli ona potrafi zaoszczędzić na tej lichej pensji...? Gdybyś zamiast bujać, że masz ważną konferencję, powiedział, że chcesz pójść na jednego, albo że spotkałeś pannę Zuzię, z którą przyjemnie można spędzić czas...? Żona zaś, gdyby powiedziała ci, że z tą przyjaciółką to zwykła bujda i że właśnie umówiła się z Alfredem do kina...?

Zwykle każdy zięć do teściowej mówi „kochana mamo", nadskakuje jej, aby pomyślała, że córka dostała anioła. I co by to było, gdyby mówił do teściowej to, co myśli...?

Nieproszonych gości przyjmuje się z szczerym uśmiechem, z głośnym „prosimy" i „ach, jak dawno nie widzieliśmy się".

A gdyby witało się ich grobową miną (szczerze!), z niekoniecznie głośnym „diabli was tu przynieśli" i „przecież przed miesiącem dopiero u nas byliście...?

W biurze znów każdy urzędnik na kuli ziemskiej kłania się każdemu szefowi na kuli ziemskiej jak najniżej i zawsze przyznaje rację uwagom szefa głośnym, tudzież uniżonym „tak jest, panie szefie". Naturalnie, że każdy urzędnik na kuli ziemskiej (nie ma oczywiście reguły bez wyjątku) każdego szefa (jak wyżej) utopiłby w łyżce wody, gdyby to było możliwe. Co by więc było, gdyby zamiast wysłuchiwać uwag swej władzy, powiedział mniej więcej tak:

— Pan nie ma absolutnie racji, a zresztą pan się na tym nie zna i tylko chce pokazać, co to ja, chociaż nie dawno był pan tym samym, co ja...?

Przytaczając przykłady, dla lepszego naświetlenia sprawy, podajmy jeszcze kilka:

Mężczyźni lubią kobietom prawić komplementy. Nieraz się słyszy:

— Ach, jak pani ślicznie wygląda!

— Ach, jak pani w tym kapeluszu do twarzy!

— Co za elegancka sukienka! Co za gust!!

Wyobrażamy sobie, co by to było, gdyby komplementy wypowiadał ktoś szczerze:

— Truano, pani nie potrafi ukryć coraz większych zmarszczek, więc po co się malować, zresztą to i tak nie pomoże kobiecie tak brzydkiej, jak pani...?

— Zdaje się, że gdyby to tylko było modne, to włożyłaby pani na głowę puszkę od sleazi. Jak można tak nie mieć gustu...?

— Na pierwszy rzut oka myślałem, że to nie suknia, ale nocna koszula...?

Przyjaciółki, rozmawiając ze sobą, są słodkie jak cukierki i najczęściej chwalą się swymi sukcesami miłosnymi.

— Wiesz, że Ludwik mi się oświadczył, ale go nie przyjęłam. Przyznasz chyba, że mogę zrobić lepszą partię?

— Naturalnie! Mnie Zygmunt powiedział, że jeśli nie zostanę jego żoną, to zastrzeli się. Chyba wyjdę za niego, bo jeszczeby biedak zrobił to głupstwo?

A gdyby rozmowa taka wyglądała w ten sposób:

— Wiesz, czekam, kiedy ten Ludwik mi się wreszcie oświadczy. Bo ostatecznie człowiek coraz starszy i szans już ma niewiele...?

— Oczywiście! Mnie Zygmunt — niestety — rzucił, ale ja go już złapię. Znajdę na niego sposób...?

Dość tych przykładów. Zastanówmy się więc teraz, co by to było, gdyby, gdyby ludzie byli szczerzy.

TAD. M.

Grzeczność

Przyszedł typ przedwczoraj do mnie
Strasznie nudny — ba, w tym sęk!
Rzekłem: — Miło mi ogromnie...
No, a w duchu: — Bodajś pękł!

Więc zapraszam go bezzwłocznie
I podsunąć fotel chcę,
Mówiąc grzecznie: — Niech Pan spocznie...
No, a w duchu: ...wiecznym snem!

Dwie godziny nudzi, bredzi,
Potem wstaje rad nie rad.
Mówię: — Niechże Pan posiedzi...
W duchu: ...w pace 10 lat!

Potem się żegnamy ładnie,
On w ukłonach aż się gnie.
Mówię: — Niech Pan kiedyś wpadnie...
W duchu: ...pod samochód, kpie!

MIK

NOGI zdradzą wszystko

Amerykański znawca teatralny opublikował ostatnio dziełko, w którym udowadnia, że starczy spojrzeć na nogi kobiety, aby zupełnie dokładnie określić jej charakter. I tak twierdzi, że mądre kobiety mają wysmukłe uda i podnoszą wysoko nogi przy chodzeniu. Posiadaczki mięsistych kolan są wygodne, podczas gdy kobiety o okrągłych kolanach zdradzają artystyczne talenty i posiadają duży temperament. Dalej twierdzi ten apostoł nowej metody badania charakteru, że kobiety o szpiczastych kolanach są niezręczne i ciągle coś tłuką lub psują

P. Krasicki

Z TEKI KARYKATURZYSTY

EUGENIUSZ PAUKSZTA znany literat i publicysta poznański

— Dlaczegoś taki smutny?
— Naciąłem się... ugryzłem pewnego gościa w nogę... a nie wiedziałem że miał protezę.

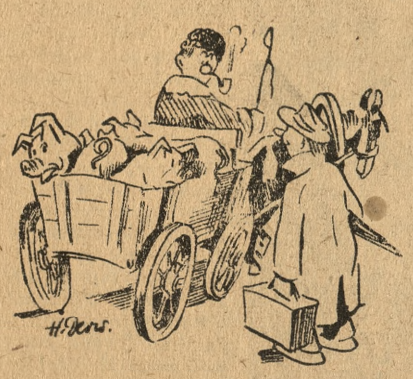

— Gospodarzu podwieźcie mnie do miasteczka!!!
— Nie mogę... psze pana! — Mam już dosyć świń na wozie!!!

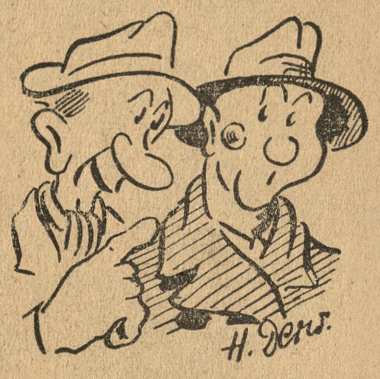

— Nie irytuje pana ta narośl na twarzy?
— Nie...! Irytuje mnie tylko, że każdy głupiec zwraca na nią uwagę!!

— Panie starszy — Zamknij pan drzwi zimno jest na dworze!
— Sądzi pan że będzie tam cieplej gdy zamknę?

ASPIRACJE

— Czym chcesz być dziecino jak urośniesz?
— Ja... królową piękności!

„OJCOWSKA DUMA"

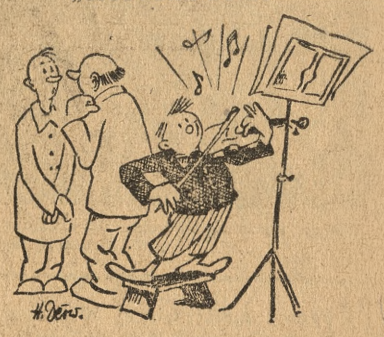

Mój syn robi wspaniałe postępy... wczoraj wyjąłem pierwszy raz watę z uszu!!

Refleksje po Olimpiadzie Zimowej (?!) w St. Moritz

Humor radziecki

Ostatni komunikat niemiecki o Stalingradzie

Walki w Stalingradzie przybrały charakter walk opozycyjnych. Walczono o każdy dom, każdą ulicę. Początkowe tempo wojsk niemieckich osłabło. Odbiło się to w komunikatach Głównej Kwatery Hitlera, które donosiły o zajmowaniu poszczególnych bloków i domów.

Ostatni komunikat Niemieckiej Kwatery Głównej ze Stalingradu podawał, że wojska niemieckie zajęły dwa pokoje z kuchnią.

Cena za życie

Pewnego razu słynny poeta angielski Burns, spacerując nad brzegiem rzeki ujrzał bogatego kupca, który się pośliznął i wpadł do wody. Byłby niechybnie utonął, gdyż nie umiał pływać, ale uratował go obecny na miejscu wypadku marynarz z narażeniem własnego życia. Kupiec, gdy oprzytomniał ofiarował swemu wybawcy jednego szylinga. Obecni przy tym wypadku oburzyli się z powodu tak nędznego wynagrodzenia, ale Burns zwrócił się do nich ze słowami:

— Uspokójcie się, obywatele, któż inny, jak nie sam uratowany, może znać najlepiej cenę swojego życia?

(Krokodyl)

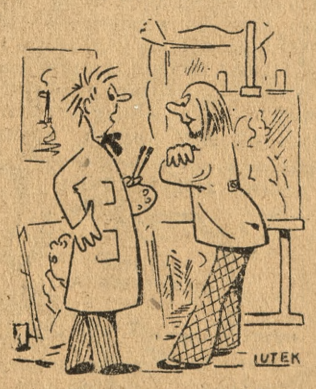

— Patrząc na wasze obrazy, czuję się odmłodzony
— Jak mam to rozumieć?
— Tak malowałem 20 lat temu.

Miotła i żona Śliwce przeznaczona

Żona Śliwki jest już taka, Że mieszkanie wciąż zamiata.

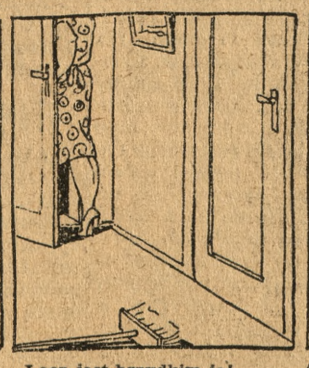

Lecz jest brzydkim jej nałogiem. Miotłę rzucać na podłogę.

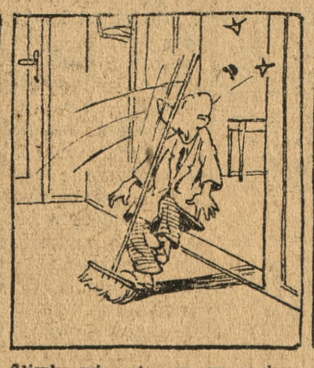

Śliwka więc starym zwyczajem Trzonkiem prosto w nos dostaje.

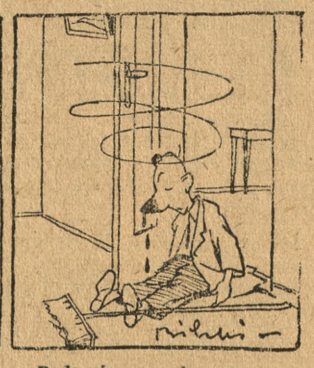

Pada ciosem ogłuszony — Wszystko przez niedbalstwo żony!

Rozrywki umysłowe

pod kierownictwem: Wł. Lubnaara i R. Miałkowskiego

Rozwiązanie zadań

„Gwiazdkowego Turnieju Zadaniowego"

(w nawiasach ilość głosów, które padły na poszczególne zadania w Konkursie Autorskim):

1. Figielek rebusowy (12): Samoanaliza. **2. In ille tempore** — szarada (44). Wy-prawa na e-lek-cję. **3. Krzyżówka (20): Poziome:** 1. Melpomena. 6. Kolos. 9. Meonida. 10. Fregata. 11. Smok. 12. Aorta. 13. Odra. 16. Pantalony. 18. Ekran. 19. Radża. 21. Statuetka. 23. Elki. 24. Tunga. 26. Ansa. 30. Odyssea. 31. Lisura 32. Ameba. 33. Tergemina. **Pionowe:** 1. Momus. 2. Laokoon. 3. Offr. 4. Erato. 5. Amfitryta. 6. Kret. 7. Leander. 8. Szafarnia. 14. Kahał. 15. Wenus. 16. Persefona. 17. Obskurant. 20. Daktyle. 22. Tunguzi. 25. Galar. 27. Agata. 28. Ospa. 29. Osie. **4. Śmieszna wizytówka (15):** Jestem mego ojca synem. **5. Rebus (32):** Ku ciepłu garniemy się w zimie (kuc — je — pług — ar — n emy — siew — imię). **6. Szarada świąteczna (12):** Bo-że Na-ro-dzi-ny. **7. Bilety wizytowe (7):** a) pielęgniarka, b) administrator domu, c) piekarz-cukiernik, d) administrator majątku, e) cholewkarz. **8. Krzyżówka sylabowa (15):** 1. Rokoko. 3. Mandaryn. 5. Konkordat. 7. Tama. 9. Ranek. 10. Lityn. 11. Kama. 12. Tercja. 14. Dante. 16. Kanapa. 18. Natura. 19. Katalog. **Pionowe:** 1. Roleta. 2. Kokon. 3. Mandat. 4. Rynsztunek. 6. Korsarz. 8. Malicja. 9. Ramadan. 12. Tercyna. 13. Lina. 15. Teolog. 16. Kara. 17. Paka. **9. Rebus gwarowy (21):** Siedź w kącie, znajdą cię (sieć — w kącie, „z"-na „j" dom-cie).

Wykaz uczestników „Gwiazdkowego Turnieju" (w nawiasach ilość prawidłowo rozwiązanych zadań): **Aleksandrów Kujawski,** Kuźmakowa M. (9); **Bielsko,** Denasiewicz K. (7); Niemcowa D. (7); **Bobrek,** Kasprzak J. (4); **Budzisław,** Urbaniak M. (7); **Chełmża,** Zaborowski Cz. (8); **Glinik,** Psarska Z. (9); **Gniezno,** mgr Giżewski D. (7), Kowalski St. (1); **Gorlice,** Braumanowa H. (8); **Gorzów Wlkp.,** Perliński R. (3); **Gostyń,** Janowska B. (9), mgr Maciołek K. (4); **Grodzisk Wlkp.,** Bajońska U. (8); **Kościa..,** Pruska W. (9); **Krotoszyn,** Rychlicka St. (6); **Legnica,** Jakubowski I. (5); **Leszno,** Flaczyńska St. (9), Gierliński E. (9), mgr Grądzielewska I. (9), mgr Gummer W. (9), Jokiel K. (4), Kuczkowski A. (9), Machowiak I. (9), Stabrowski E. (9), Szrejbrowski H. (9), Wędzki A. (5), mgr Wróblewski Fr. (9); **Lwówek Wlkp.,** Miedziński R. (1); **Łagiewniki,** Mańka J. (5); **Łobez,** Alenowicz W. (2); **Łódź,** Bednarek St. (9), Bielski L. (9), Boruciński L. (9), Dąbrowski A. (9), Dudzińska A. (2), Dudziński W. (8), Dutkowski St. (4), Gałdecka H. (9), Grabska Z. (3); Hochman J. (3); Janaszkiewicz H. (9), Janowski I. (9), Jeske Z. (9), Kaczorowski M. (9), Komorowska M. (9), Kwiatosiński K. (9), Malański L. (9), Maślanka P. (9), Matejkowska L. (1), Matejkowski P. (2), Mielczarek J. M. (3), Rabikowska W. (9), Rybacki B. (7), Salm A. (9), Salm I. (9), Stankiewicz E. (4), Strzelecki M. (9), Świderski E. (9), Wakier J. (9); **Mogilno,** Wietrzykowska M. (4); **Oborniki,** Wojtawicka M. (7); **Opalenica,** Drążkiewicz Z. (3); **Otwock,** „Kasta" (5), Maziarz J. (5); **Pabianice,** Bujko M. (7), Kołacz E. (7), Kwiatkowski K. (4), Stefańczyk J. (9), Zwolski Z. (9); **Pniewy,** Szabowski H. (4); **Poznań,** Baranowski G. (3), Bonicki St. (8), Dobrosiewicz St. (2), Frączkiewicz Z. (7), Goebel H. (7), Goebel St. (7), Jabłoński K. (2), Jakubas P. (2), „Jark" (3), Kaminek M. (3), Konopiński L. (8), Kruszkówna K. (4), Lutz E. (5), Maciejakówna K. (5), Michoń J. (8), Nowacki St. (2), Owsianowski M. (5), Pawlak E. (2), Radomska M. (9), „Sarmata" (7), Skowerowa H. (7), Słupińska W. (8), Sobkowska St. (3), Staliński A. (7), Sułkowska W. (4), Sumiński St. (2), Umławska A. (5), Wieczorek J. (9), Wildecki J. (7).

Dokończenie listy i spis nagrodzonych w następnym tygodniu.